

czna. Michael Young chciał dowiedzieć się czegoś więcej o kobietach, na których ślad natrafił w młodzieńczym dzienniku. Udało nam się ustalić nazwisko bardzo ważnej przyjaciółki, mianowicie Żeni Zielińskiej. Była to malarka, warszawianka, którą Malinowski poznał przez Żuławskich, których była krewną lub znajomą. Była mężatką, ale nie udało nam się ustalić kim był jej mąż. Inną kobietą była, występująca w pamiętnikach jako „Toska”, żona Retingera, konsula polskiego (1913-1914), która знаła Conrada i zabrała doń Malinowskiego do Kentu. Wcześniej, dzięki opracowaniu E. C. Martinka¹², wiedzieliśmy o istnieniu innych kobiet: Heleny Czerwijowskiej i Zofii Dembowskiej. Przyjaźń z obiema Malinowski „dzielił” z Witkacym, co nie sprzyjało bezkonfliktowemu rozwojowi ich stosunków. Michael Young zauważył, na podstawie dzienników, że młody Bronio włókł te swoje „love-affairs” w nieskończoność, nie potrafiąc ich definitywnie przerwać. Nieraz był uwikłany w kilka na raz.

Dzienniki właśnie są nieocenioną pomocą w opracowaniu biografii Malinowskiego. Pisane były po polsku, lecz niestety nieznanne są zupełnie polskiej publiczności. Wczesne dzienniki pochodzą z lat 1909–1914, pisane były głównie w Zakopanem, ale także w Krakowie i Warszawie. Dają, wedle słów prof. Younga, złożony obraz jego ówczesnego życia. Głównym tematem są plany związane z jego pracą nad sobą, szczegółowe opisy cierpień spowodowanych przez kolejne miłości, spotkań z przyjaciółmi takimi jak S.I. Witkiewicz, czy Tadeusz Nalepiński; pobieżne notatki z tego co czytał i pisał. *Dzienniki* późniejsze, pisane przez Malinowskiego podczas jego badań terenowych, zostały wydane w 1967 roku przez jego drugą żonę, a wznowione w 1988 z nowym wstępem Sir Raymonda Firtha.¹³

Podczas swej wizyty w Polsce Helena Wayne starała się przybliżyć biografowi ojca nie tylko związane z nim miejsca, ale i ich ducha. W tym celu odwiedziliśmy między innymi Cmentarz Rakowicki. Jak to ujęła później w liście: „Nasza wizyta na starym cmentarzu była niezwykle interesująca. Byłam tam już drugi raz, aby odwiedzić grób dziadków oraz trochę pospacerować, ale teraz po raz pierwszy odczułam jego spokój i ponadczasowość. Cieszę się, że M.Y. to zobaczył (...), ponieważ takie miejsce daje szybką lekcję o tych aspektach historii społecznej jak: co jest znaczące w postawach wobec śmierci, a przez to o wierzeniach religijnych... itd.” Pisała także, nawiązując do mojej z nią rozmowy: „Ostatnie pytanie twojego ze mną wywiadu, dotyczyło kwestii, czy chociaż byłam już w przedtem w Krakowie, jako mieście swego ojca, czy odczułam, że jest to także ‘moje’ miasto, i jak Ci odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że dopiero podczas tej wizyty, poczułam, że jestem w domu, miałam poczucie przynależności do tego miasta. To wielka rzecz dla mnie!”¹⁴.

Rozmowy, które przeprowadziłam, zogniskowałam wokół spraw polskich, gdyż to było głównym powodem przyjazdu moich rozmówców. Inną kwestią, o którą pytałam, były powody ich zainteresowania się postawą i twórczością Bronisława Malinowskiego. Helena Wayne jako jedyna z jego córek zajmuje się tą problematyką od wielu lat. Co zaś do profesora Younga wydawało mi się, że jako Anglik zamieszkały w Australii ma z Malinowskim pewną wspólnotę biografii.

Rozmowy przeprowadziłam 30 maja 1996 w Domu Gościnnym UJ.

PRZYPISY

¹ *Między dwoma światami: Bronisław Malinowski*, G. Kubica i J. Mucha (eds.), PWN, Kraków 1985; *Malinowski Between Two Worlds*, R. Ellen, E. Gellner, G. Kubica, J. Mucha (eds.), CUP, London 1988

² „JASO”, vol.15, nr 3, 1984, s. 189–203

³ Tamże, s. 189

⁴ *The Story of a Marriage: the Letters of Bronisław Malinowski and Elsie Masson*, opr. Helena Wayne, Routledge 1995

⁵ Tamże, s. 59

⁶ Tamże, list z 9.XII.1917, s. 59

⁷ Tamże, list z 14.V.1918, s. 147–148

⁸ Tamże, list z 11.VI.1918, s. 159

⁹ Tamże, list z 20.VIII.1921, t. II, s. 21

¹⁰ Listy Bronisława Malinowskiego, oprac. G. Kubica, w: *Antropologia społeczna Bronisława Malinowskiego*, M. Flis, A. K. Paluch (eds.), PWN, Warszawa 1985, s. 275

¹¹ Tamże, s. 276–277

¹² E. C. Martinek, Wstęp, w: S. I. Witkiewicz, *Listy do Bronisława Malinowskiego*, PIW, Warszawa 1981, s. 5–43

¹³ B. Malinowski, *A Diary in the Strict Sense of the Term*, 1 wyd. New York 1967; II wyd. Athlone 1989

¹⁴ List z 12.VI.1996 w moim posiadaniu.

Rozmowa z Heleną Wayne (Malinowską)

GKH: Jak to jest mieć za ojca taką postać? Jak Pani się z tym czuje?

HW: Pewne sprawy w życiu przyjmuje się za oczywiste same przez się. [...] Jednak jest to interesujące, a czasami nawet ekscytujące.

GKH: Dlaczego zainteresowała się Pani biografią swojego ojca?

HW: Szczerze mówiąc, wiąże się to z moją pierwszą wizytą w Polsce. Wcześniej nigdy nie zamierzałam napisać niczego o moim ojcu, ponieważ zbyt mało o nim wiedziałam, chociaż wiele lat temu moi angielscy przyjaciele, gdy opowiadałam im o ojcu, namawiali mnie, abym coś napisała. Ale odpowiada-

łam – nie żartujcie. Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Polski w 1970 roku w wywiadach dla radia, telewizji, prasy, często pytano mnie, czy przyjechałam tutaj, by zgromadzić materiał do biografii, gdy mówiłam że nie, nikt mi nie wierzył. Gdy wróciłam do domu i opowiadałam to mojemu mężowi, spytałam co sądzi na temat pisania biografii. Nie potrafię napisać biografii, nie wiem niczego istotnego czy ważnego. Nie wiedziałam niczego o Polsce, ani o polskiej młodości mojego ojca, etc. Lecz kiedy rozmawiałam o tym z innymi, jak np. Raymond Firth, doszłam do wniosku, że mogłabym, skoro byłam dziennikarką i redaktorem, rozmawiać z ludźmi, którzy byli jego uczniami, przyjaciółmi, a z których wielu



Melbourne, styczeń 1919 r. Od lewej – B. Malinowski, Hede Khuner, Elsie, Mim Weigall

jeszcze żyło, i uzyskać coś w rodzaju portretu wspomnieniowego, który ja bym jedynie zredagowała. Zaczęłam nad tym pracować i odkryłam bardzo szybko, że wiem zbyt mało, żeby wiedzieć, o co pytać i muszę popracować nad papierami mego ojca. No i tak to się zaczęło.

GKH: *Kilka lat temu opublikowała Pani artykuł o roli kobiet w życiu Pani ojca. Rola ta wydaje się być bardzo ważna. Dlaczego? Które kobiety miały duże znaczenie w jego życiu?*

HW: Przede wszystkim trzeba powiedzieć o roli jego matki. Była ona niezwykle interesującą, uzdolnioną i inteligentną kobietą. Bronio był jej jedynym dzieckiem, a od kiedy zmarł jego ojciec, matka była bardzo ważną osobą w jego życiu i vice versa. Robili wiele rzeczy razem, razem podróżowali, pomagała mu w lekcjach, aż do okresu studiów. [BM był zagrożony ślepotą i matka sama uczyła się wszystkich przedmiotów gimnazjalnych, by potem mu je przekazać w ciemnościach pokoju. [przyj. GKH] Również później miała ona na niego wielki wpływ intelektualny. Był więc przyzwyczajony by mieć obok siebie inteligentną kobietę. Na tym poziomie wielki wpływ odgrywała jego matka. Jeśli zaś chodzi o jego przyjaźnie z kobietami, to było coś w nim, w jego naturze, a także wpływ jego przyjaciół z czasów młodości, jak Witkiewicz, ich wychowania, ich postaw, to była część ich świata.

GKH: *Które kobiety, oprócz matki, odegrały szczególną rolę w jego życiu?*

HW: Myślę, że Michael Young może odpowiedzieć na pewne pytania lepiej niż ja. Jestem przekonana, że przynajmniej jedna z jego współpracownic, z którą rozmawiałam, Audrey Richards, odegrała ważną rolę. Lecz oczywiście moja matka miała również olbrzymi wpływ na niego. W czasach młodości wpłynęło na niego także kilka Polek. Była również pewna Brytyjka, którą spotkał w Lipsku, gdy studiował po uzyskaniu doktoratu w Krakowie. To ona skłoniła go do wyjazdu do Anglii i stworzyła mu tam dom. Związek ten trwał dość długo.

GKH: *Opublikowała Pani ostatnio dwutomowy zbiór listów między Pani matką a Pani ojcem. Czy trudno było go zredagować?*

HW: To nie było łatwe, ponieważ przede wszystkim listów było ogromnie dużo i wydawcy nalegali na poczynienie skrótów. Wymagało to ciągłego podejmowania decyzji, ale jednocześnie było to proste, ponieważ oboje pisali dobrze. Mieli jednak różne style i postawy. Czasami było to trudne dla mnie jako córki, lecz nie tak często jakby można sądzić.

GKH: *Czy odkryła Pani coś szczególnie interesującego czy ciekawego podczas pracy nad tym zbiorem? Czy było tam coś nowego dla Pani?*

HW: Tak, wiele rzeczy. Szczególnie jeśli chodzi o ich wzajemny związek, ich charaktery. Zwłaszcza gdy chodzi o moją matkę. Gdy zmarła, miałam 10 lat. Nie znałam jej zbyt dobrze. To nie znaczy, że jej nie znałam w ogóle, ale było to doświadczenie dziecięce. Wiedziałam także to, co mi o niej mówili później inni ludzie, którzy bardzo ją podziwiali, ponieważ była wspaniałą kobietą. Nigdy nie była szerzej znana ze względu na swoją chorobę, która rozwinęła się gdy była jeszcze młoda. Zmarła również młodo. Jeśli chodzi o mego ojca, często natrafiałam na jego cechy charakterystyczne czy charakterystyczne zachowanie, które znałam wcześniej. To był właśnie on. Wszystko to stawało się rzeczywiste, dawało pełny obraz dwojga ludzi, których nie znałam w pełni.

GKH: *A teraz dość osobiste pytanie: czy czuje się Pani w jakimś sensie w połowie Polką? Czy jest coś w Pani osobowości, co może być związane jakoś z Polską?*

HW: Ciężko mi na ten temat coś powiedzieć. Myślę, że bardzo ważny dla mnie był przyjazd do Polski w 1970 roku. Mój ojciec nie przeciął swoich więzi z Polską, ponieważ nie był emigrantem. Nie słyszałam zbyt wiele o Polsce, mimo że nie był to temat skrywany. I nagle zjawiłam się tutaj i stało się to rzeczywistością. Było to bardzo ekscytujące i pobudzające. Jednak nie odpowiedziałam na Pani wcześniejsze pytanie: tak, ja rzeczywiście mam pewne cechy, postawy, które można czasem uchwycić, ponieważ moje wychowanie było w połowie polskie, jako dziedzictwo mego ojca.

GKH: *Co spowodowało, że zdecydowała się Pani przyjechać do Polski wtedy po raz pierwszy?*

HW: Właściwie zawsze chciałam przyjechać, ale nikogo tutaj nie znałam. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Był to dla mnie problem nie do pokonania. Jakby wspinanie się pod górę bez wskazówek, jak dotrzeć na szczyt. Jednak po pewnym czasie zaczęłam korespondować z kuzynem ojca (wyemigrował później do Australii), który napisał do mnie z obozu w Palestynie, gdzie spędził ze swą żoną prawie całą wojnę (w obozie Czewonego Krzyża). I tak się to zaczęło. On właśnie skontaktował mnie z ludźmi w Polsce, którzy potem przyjeżdżali do Anglii, do Paryża itd. I tak zaczęłam ich spotykać, a w końcu moja młoda kuzynka, która mieszka w Warszawie, przyjechała do nas do Londynu i prosiła abyśmy ją odwiedzili w Polsce. Co zrobiliśmy kilka miesięcy później.



Matka Bronisława Malinowskiego, Józefa, ok. 1900 r.

GKH: *Wiąże się z tym kolejne pytanie: czy może Pani sobie wyobrazić siebie jako Polkę. Mogłoby tak wszak być, gdyby Pani ojciec przyjął katedrę etnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

HW: Tak, mogę to sobie wyobrazić, ponieważ co prawda moja matka była Brytyjką, ale jednak nie wychowałam się w angielskim otoczeniu. Z pewnością odebrałam bardziej polskie wykształcenie. Nie byłabym pewnie tak zupełnie Polką, gdyż na pewno podróżowałybyśmy z ojcem do Anglii, czy do Australii aby odwiedzić rodzinę mojej matki. Jednak mogę sobie spokojnie wyobrazić, że moje siostry i ja stałybyśmy się Polkami.

GKH: *Czy było coś w osobowości Pani ojca, co można by określić jako polskość?*

HW: Tak, myślę, że jego wylewność, jego... Mówię często na ten temat, lecz gdy teraz Pani o to pyta i muszę być bardzo ścisła, to jest to bardzo trudne. Michael będzie mógł powiedzieć więcej na temat, ponieważ nie jest w połowie Polakiem, ani jego krewnym.

GKH: *Lecz patrząc oczami dziecka, którym Pani wtedy była, czy było coś w Pani ojcu co określiłaby Pani wtedy: on jest Polakiem?*

HW: Tak, myślałam wtedy, że on się różni od innych ludzi, których znałam. Nie przypominał ojców moich przyjaciół. Mogłam się z nim droczyć, mogłam żartować z jego nazwiska. Nazwałam go kiedyś Profesor Mobski i według niego było to zabawne. Dla angielskich ojców nie byłoby to zabawne. Myślę też, że wypełniał sobą całą scenę – wchodził do pokoju i przejmował inicjatywę. Był dobrym ojcem w wielu sytuacjach, delikatny w stosunku do nas, choć nie zawsze dla innych. Zauważałam to. To robiło na mnie wrażenie. I myślałam wtedy: to jest obce. Czułam czasami, że on jest obcy, ponieważ ja byłam tak bardzo angielska. Lecz chyba nie myślałam, że to

było polskie, ponieważ nie wiem co wtedy uważałam za polskie.

GKH: *Być może to, co mogła Pani określać jako polskie, było efektem jego osobowości?*

HW: Tak, chociaż odkąd jestem w Polsce, szczególnie tym razem, kiedy mam więcej czasu na myślenie i patrzenie, ponieważ moje poprzednie wizyty były na zasadzie: szybko, szybko, miałam tylko powierzchowne wrażenia. Teraz widzę, że on był rzeczywiście bardzo polski. Widzę, jak stawał się tym, kim później został. Widzę, że to jest jego kraj, chociaż on uważał się za kosmopolitę. Stawał się coraz mniej polski w miarę upływu lat.

GKH: *A teraz pytanie dotyczące Pani obecnej wizyty w Krakowie. Czy widzi Pani jakieś zmiany w swoim stosunku do Polski?*

HW: Tak, to co powiedziałam wcześniej może być odpowiedzią na to pytanie. Za pierwszym razem było to dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. Byłam przytłoczona. Kolejna wizyta: przyjazd na konferencję jubileuszową to fascynujące doświadczenie, ale zupełnie inne, choć także bardzo intensywne. Tym razem przyswoiłam sobie o wiele więcej na temat Polski. Widzę teraz to zupełnie inaczej. To nie ma nic wspólnego ze zmianami politycznymi, lecz dotyczy ludzi i miejsc, ogólnej atmosfery.

GKH: *Czy ma Pani może to wrażenie, że do pewnego stopnia Kraków jest Pani miastem, nie Pani ojca, lecz Pani własnym?*

HW: Tak, w pewnym sensie tak. Z moich trzech wizyt teraz poczułam to po raz pierwszy.

GKH: *Czy jest szansa na opublikowanie pełnej wersji „Dziennika w ścisłym znaczeniu tego słowa”?*

HW: Ma Pani na myśli nie ten, który już był opublikowany w 1967 roku? Tak, może być opublikowany. Gdy profesor

Paluch planował wydanie *Dzieł*, ostatnim tomem miał być *Dziennik*. Oczywiście po zredagowaniu, ponieważ są to krótsze lub dłuższe fragmenty. Z tego powodu profesor Paluch był u mnie w Cambridge, aby przejrzeć to wszystko, zrobić notatki. Pokazałam także tę pełną wersję *Dziennika* profesorowi Ernestowi Gellnerowi, z tego samego powodu. Chciałam wiedzieć, co on na ten temat myśli. Był tak uprzejmy, że przeczytał i powiedział, iż jest cudowny, i pewne rzeczy były niezwykle interesujące, lecz poszczególne zeszyty nie tworzą koherentnej książki. Wymagałoby to specjalnego przeredagowania dla angielskojęzycznych czytelników. Dlatego nie sądził, że byłaby z tego niezależna książka. Taka była jego opinia. *Dziennik* stanowi część biografii, którą pisze Michael Young.

GKH: Myślę, że przyczyniły się do tego problemy z pierwszym wydanym po angielsku tomem „*Dzienników*”.

HW: To było źle zaprezentowane, źle przetłumaczone i zredagowane. Zawieszono w próżni. I dlatego uważam, że dobre opracowanie może zmienić ten materiał w interesującą książkę, o co należy zapytać Michaela Younga. Należałoby to zrobić razem z ponownym opracowaniem już opublikowanego dziennika.

GKH: Kiedy przyjedzie Pani do Polski z dłuższą wizytą, nie tylko na kilka dni?

HW: Bardzo bym chciała, ale są w życiu każdego człowieka pewne okoliczności...

GKH: Zapraszamy.

Grażyna Kubica-Heller

Rozmowa z Michaeliem Youngiem

GKH: Jakie były powody Pana zainteresowania biografią Bronisława Malinowskiego? Czy było to spowodowane jego malowniczą osobowością czy też podobnym doświadczeniem w pracy terenowej?

MY: To zainteresowanie bierze swój początek w moich studiach w University College w Londynie we wczesnych latach sześćdziesiątych, kiedy to jedną z moich nauczycielek była Phylis Kabery, jedna z uczennic Malinowskiego. Wykładała ona o Malinowskim, a pierwszą monografią, którą czytałem, było *Życie seksualne dzikich*, a zaraz po niej *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*. I ten romantyzm antropologii od razu mnie oczarował. W latach sześćdziesiątych można było zostać oczarowanym, teraz już nie. Właśnie wtedy jako młody człowiek, wróciłem z podróży na morza południowe. Byłem na Nowej Zelandii, Tahiti, widziałem te miejsca, ale nie byłem na Nowej Gwinei. Można powiedzieć, że przejąłem trochę tego romantyzmu Malinowskiego. Przypominało to nieco sytuację opisywaną przez niego, kiedy to przyciskając do piersi *Złotą Gałąź* mówił, że przeszedł na służbę antropologii Frazera. Ja przyciskałem do piersi, idąc ulicą do University College w Londynie, *Argonautów Zachodniego Pacyfiku*. Później zamierzałem zrobić badania terenowe w Af-

ryce, lecz dla różnych powodów nie mogłem. Podobnie Malinowski zamierzał pojechać do Afryki i nie mógł. Phylis Kabery wysłała mnie do australijskiego National University, gdzie zrobiłem doktorat. I stało się oczywiste, że jedyną rzeczą, którą mogę zrobić, jest praca na Nowej Gwinei, co też zrobiłem. Musiałem być pod wrażeniem wizerunku mórza południowych stworzonym przez Malinowskiego (panny z obnażonymi biustami, ubrane tylko w krótkie spódniczki z trawy, stojące na wydmach, itd.), ponieważ wybrałem wyspę bardzo blisko Trobriandów. Później z różnych powodów nie poświęcałem Malinowskiemu zbyt wiele czasu ani myśli. Lecz gdy byłem już w Cambridge, poproszono mnie o napisanie czegoś w rodzaju „*Readers Digest*” o etnografii Malinowskiego, co zostało później, razem z moją przedmową, opublikowane przez Rutledge. To był pierwszy krok do czytania prac porównawczych, w których o nim mówiono, oceniano jego teorie, było trochę informacji biograficznych, które mogłem znaleźć, ale był to esej raczej powierzchowny. Potem wróciłem do Australii, gdzie pracowałem i znowu nie myślałem zbyt wiele o Malinowskim aż do czasu, kiedy zaczęliśmy korespondować z Heleną [Wayne] na temat możliwości ponownego opublikowania pierwszego zapom-



Michael Young i Helena Wayne na cmentarzu

kolegach. Jakie było jego dzieciństwo? Jak traktował go ojciec? Jak traktowała go matka? Możemy to sobie oczywiście wyobrazić, ponieważ są krótkie opisy w listach jego matki lub w jego listach do żony Elsie, gdzie opisuje Boże Narodzenie, Wigilię, choinkę, w jaki sposób było podawane jedzenie. Jednak wiele jeszcze trzeba zrobić. Jest wielu jego krewnych, których nie znamy, nie wiemy jacy byli, czy byli wysocy czy niski.

GKH: *Czy uważa Pan, że przyjaźń z Witkacym stanowiła pewną pomoc? Napisano wiele książek o Witkacym.*

MY: Tak, o wiele więcej napisano o Witkacym niż o Malinowskim. Z tego można wyciągnąć wiele materiału odnoszącego się do Malinowskiego, oddającego atmosferę. Nie sądzę, aby można było się tak wiele dowiedzieć o Młodej Polsce, Zakopanem, nawet o przełomie wieków, bez książek o Witkacym. Tak więc to pomaga. A także jego własne portrety, rysowane i pisane w Bunku [622 upadki Bunga albo demoniczna kobieta], jego obrazy, zdjęcia.

GKH: *Czy jest coś, co uderza Pana w biografii Malinowskiego, co było dla Pana dziwnego?*

MY: Tak, przeżywa się pewien szok czytając dzienniki z czasów zakopiańskich, szok kulturowy. Czytając go nie mogłem sobie wielu rzeczy wyobrazić, teraz jest mi łatwiej, ponieważ tam byłem. Widziałem te wille, byłem w tych willach. Widziałem drewniane meble, drewniane łóżka, mam lepszy obraz tego, jak jedli, jak siadali do stołu. On nie opisywał wszystkiego, pisał np. „Obiad w aptece”. Odkryliśmy, że apteka w Zakopanem służyła jako restauracja, poczta, jako miejsce spotkań z przyjaciółmi. Tak więc jedzenie w aptece, jak to przetłumaczył nasz tłumacz, ma sens.

GKH: *Czy może Pan sobie wyobrazić Malinowskiego jadącego do Anglii, jak on się tam czuł? Czy między Anglią i Polską była wtedy duża różnica kulturowa?*

MY: Myślę, że jemu się tak wydawało. On przedtem wiele podróżował, był także w Anglii. Lecz sposób, w jaki opisuje, w bardzo długim i opisowym liście do Anieli Zagórskiej, jak przebiegła jego pierwsza podróż, był zainspirowany pewnymi wizjami angielskiej cywilizacji, najmodniejszej wtedy kultury w całej Europie. Sądzę, że on wtedy rzeczywiście chciał się stać częścią tego świata. Lecz w dzienniku, gdy wspomina swoją podróż, przekazuje też nieco ze swojego oszołomienia z przejazdu pociągiem, gdy nie mógł znaleźć swej przyjaciółki Anny Bronton. Jest zakłopotany, zdenerwowany, idzie ulicami. Myślę, że szedł do mieszkania Seligmana, ponieważ nie wiedział gdzie indziej mógłby pójść. Czyli jest to ten rodzaj obcości podczas pierwszego przejazdu pociągiem, obce miejsca, nie wiadomo dokąd pójść...

GKH: *Mając całą tę wiedzę o życiu Malinowskiego, może Pan zatytułować jego biografię jednym słowem lub zwrotem?*

MY: Mam pewne pomysły co do chwytliwego tytułu, ale nie wiem czy to się uda, bo mogą być mylące. Jeden to: *A Divided Life (Podzielone życie)*, ale to nie ujmuje wszystkiego, ponieważ w pewien sposób był on wielkim integratorem różnych części swojego życia. Było to jego intelektualnym celem, funkcjonalnym celem, aby integrować różne sprawy. Zdawał sobie jednak sprawę, że swych wewnętrznych podziałów. Inny ewentualny tytuł to: *Niezwykłe szczery człowiek*. Wymagał tego od innych, w stosunku do siebie jego szczerość była nawet bolesna. Czasami wiedział, że zachowywał się jak drań, i mówił sobie: „wiem, że byleś



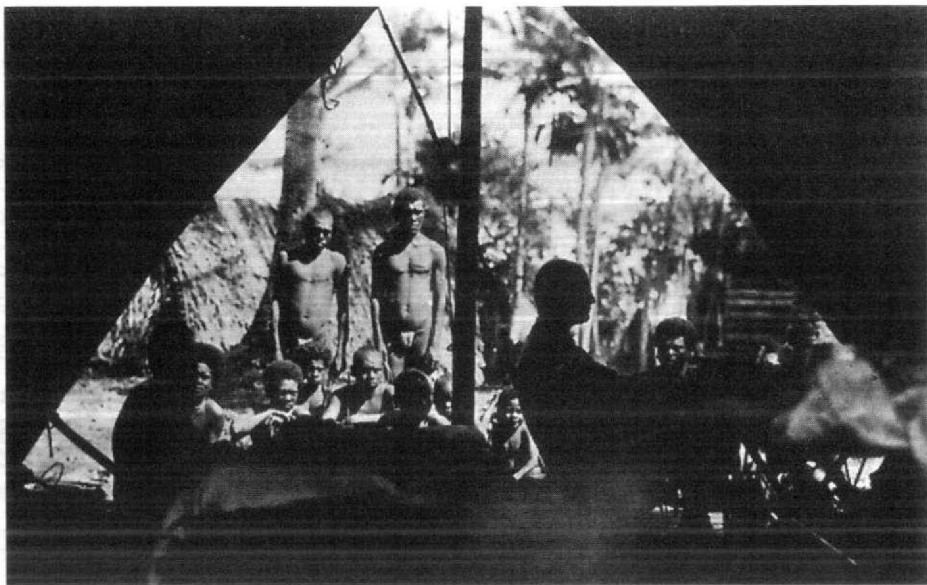
Helena Wayne (Malinowska), 1992

draniem”. Jak napisała to gdzieś o nim Audrey Richards: w stosunku do siebie był szczery aż do bólu. Ale znów to nie była jedyna rzecz, którą można o nim powiedzieć. Próbowałem zastanawiać się nad kluczowym podziałem na to, co fizyczne, i to, co duchowe, co jest prawie manichejskie. Nie wiem, jak ta sprawa wyglądała w późniejszym okresie, gdyż Malinowski nie pisał już wtedy pamiętników, a w listach był coraz mniej szczery. Z upływem lat jest coraz mniej naprawdę osobistych listów. Nie było ludzi, przed którymi się otwierał. Dlatego staje się bardziej odległy.

GKH: *Czy jest coś w biografii Malinowskiego co może być istotne dla nas teraz, co może nas inspirować, nas jako uczonych i nas jako ludzi?*

MY: Dla nas antropologów na pewno jego badania terenowe, jakoś jego badań zawsze będzie znana. W ubiegłym roku spędziłem kilka tygodni na czytaniu jego notatek z badań. Byłem dość przerażony, gdyż nie mogłem znaleźć do nich klucza. Te notatki były wszystkie związane razem. One nie są zbyt dobrze skatalogowane. On starał się je skatalogować, ale potem ktoś to pomieszał. Zrobiłem coś w rodzaju ponownego uporządkowania dla moich celów. Zaczynam widzieć sens i sposób w jaki to zrobił. Ta praca przechodzi pewne etapy, im bliżej końca jego notatki stają się coraz bardziej krótkie, lakoniczne, prawie zupełnie w języku Kiriwina, którego nie umiem odczytać.

Tym, co rzeczywiście zrobiło na mnie wrażenie (w mniej więcej środkowym okresie) był fakt, że on zapisuje wszystko a jego obserwacje są niezwykle wnikliwe, rejestruje małe, drobne sprawy, których większość ludzi nawet by nie dostrzegła, i w końcu drobiazgowo pytania. Drobny przykład: sposoby siedzenia. Trobriandczycy mają różne sposoby siedzenia: na skrzyżowanych nogach, w kucki, z wyprostowanymi lub zgiętymi plecami. Trobriandczycy mają nazwy na każdy z tych rodzajów. Myślę, że zajęło mu sporo czasu zaobserwowanie, że oni mają te nazwy. Dużo czasu zajmuje samo zauważenie tych różnic. Potem się zaś pyta: dobrze, a kiedy siedzisz w ten sposób, a kiedy w tamten? Buduje się rodzaj socjologii siedzenia i on to robi. Nigdy tego nie



Bronisław Malinowski na Trobriandach

opublikował, ale to jest jego sposób podejścia, formułowanie pytań. To nie przychodzi od razu, to wymaga dużego treningu, aby do tego dojść. Jego praca terenowa jest rodzajem lekcji dla nas.

GKH: *A Malinowski dla nas ludzi?*

MY: Jego antynacjonalizm, dostrzegał niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Był nie tylko kosmopolitą, ale w pewnym sensie multinacjonalistą. Nie wierzył w tę głupią rzecz nazywaną państwem narodowym, którą trzeba jakoś przeżyć. Sądzę, że mógł nie przewidzieć katastrofalnego końca II wojny światowej, i tego, że świat będzie podzielony na dwie części, przystawiające sobie broń jądrową wzajemnie do głowy. Byłby tym przerażony.

Lecz teraz jest to częściowo rozwiązane. Jest nowa szansa, aby podążać w tym kierunku i on by nas do tego zmuszał i ponaglał do zwiększenia pokoju. Był wielkim pacyfistą i wielkim myślicielem. Sądzę że nie był zbyt wyrafinowanym politologiem, ale w tym zakresie jego serce było rzeczywiście po właściwej stronie. Myślę, że była to pewnego rodzaju lekcja.

GKH: *Czy przyczyną tych poglądów była jego biografia, czy też był to światopogląd czysto intelektualny?*

MY: Wydaje mi się, że pod koniec życia, a także wcześniej, poświęcał wiele myśli swojemu pochodzeniu z Monarchii Habsburskiej i jak Pani wie, często mówił, że był to niemal idealny porządek, gdzie Galicja miała zapewnioną wewnętrzną wolność i nie musiała się martwić o walki, wojny w swoim imieniu. Była wolność prasy, poszanowanie mniejszości narodowych. Sądzę, że on trochę zawsze idealizował to co się działo przed I wojną światową i ten rodzaj federacyjnej dyscypliny, ten rodzaj łagodnej dominacji, trochę patriarchalny, protekcyjny, ale mimo wszystko byliście poddani Austrii, Wiednia. Wygląda na to, że młodość Malinowskiego przypadła na okres tych łagodnych rządów i on to doceniał. Chciałby widzieć świat, w większej skali, rządony w taki sposób. Byłby to rodzaj „uniwersalnej monarchii”. Wydaje mi

się, że jego idee dotyczące cywilizacji rzeczywiście biorą się z jego wcześniejszego doświadczenia.

GKH: *W tym kontekście można powiedzieć, że nie był Polakiem, ale raczej Galicjaninem?*

MY: Tak, Galicjaninem, nie był nacjonalistą. Jednak kiedy Malinowski był za granicą, w Europie czy Ameryce, nie mówił o Galicji, nikt by nie wiedział o czym mówi. Wtedy określał siebie: jestem Polakiem. Raczej był dumny ze swego polskiego pochodzenia.

GKH: *Czy ma Pan jakiś termin, w którym zamierza Pan zakończyć pracę nad „Dziennikami”?*

MY: Chciałbym skończyć w ciągu dwóch lat, ale nie sądzę, żeby mi się udało, raczej trzech lat, ponieważ ugrzązłem w polskim okresie jego życia, który jest tak interesujący.



Elsie Masson

Ciągle myślę o koncepcji dwóch tomów, co się bierze z czystej trudności podołania tym wczesnym dziennikom, które nie były opublikowane. A wczesny etap jego życia jest interesujący i wydaje mi się, że jest niezwykle ważne pokazać, jak on się rozwijał do momentu, kiedy stał się sławnym antropologiem. Jest to coś w rodzaju wieloaspektowego, wielo-problemowego rozwoju, który pokazuje geniusz jego życia, rozwijania wielu aspektów siebie samego, w tym samym czasie, włączając w to jego życie miłosne. W końcu jak on dał radę napisać *Życie seksualne dzikich*. Coś w tym rodzaju. Co więcej złożenie tego wszystkiego razem zajmuje sporo czasu, ale jego wczesne dzienniki są tak bogate, psychologicznie bogate. Mówią o nim bardzo dużo, tak że ogólnikowe tylko opracowanie byłoby rodzajem świętokradztwa. Jeżeli bym tego nie zrobił dokładnie, ktoś później mógłby powiedzieć: ach ten Young, zmarnował okazję. Już za pierwszym razem chcę to mieć zrobione dobrze.

GKH: *Wiem, że z Polski jedzie Pan do Anglii, czy będzie tam Pan dalej pracował nad biografią?*

MY: W przyszłym miesiącu mam w planie inny projekt związany z Malinowskim. Podpisałem kontrakt z University of Chicago Press, aby zrobić książkę z niepublikowanych dotąd zdjęć Malinowskiego z badań terenowych, 200 zdjęć z tekstem opisującym, na co mam rok czasu.

GKH: *Czy ten zbiór jest duży?*

MY: To jest ok. 800 zdjęć, 200 już było opublikowanych, ale kontrakt mówi, że tych nie mogę wykorzystywać, czyli mam ok. 500–600 z których mogę wybierać. Książka jest częścią serii University of Chicago Press o niepublikowanych fotografiach sławnych antropologów.

GKH: *Życzę więc powodzenia.*

Grażyna Kubica-Heller

Wpływ kobiet na życie i dzieło Bronisława Malinowskiego*

Helen Wayne (Malinowska)

Mój ojciec, Bronisław Malinowski, przez całe życie pozostawał pod dużym wpływem kobiet: swojej polskiej matki, dwóch brytyjskich żon, swoich uczennic oraz kobiet, które nie były uczennicami lecz łączyła go z nimi intelektualna przyjaźń i kobiet różnych narodowości, które kochał. Miał także trzy córki, z których ja jestem najmłodsza.

Zależał od kobiet w niezwykłym stopniu i sądzę, że ta zależność ma swój początek w jego związku z matką. Należała do rodzaju kobiet, które zawsze w ciągu dziejów stały za wybitnymi mężczyznami: wspierających i poświęcających się.

Nazywała się Józefa Łacka, a w roku 1883 w wieku lat 35 poślubiła Lucjana Malinowskiego, profesora filologii słowiańskiej uniwersytetu w Krakowie, w południowej Polsce. Było to w czasie, kiedy Polska była pod zaborami, a ta część kraju – Galicja – stanowiła na pół autonomiczny kraj monarchii austro-węgierskiej.

W rok po ślubie, tej parze, będącej już niemal w średnim wieku, urodziło się jedyne dziecko – Bronisław Kasper, zdrobniale Broniek lub Bronio.

Broniowi (tego zdrobnienia używał przez całe życie) bliższa była rodzina matki niż Malinowscy, tak jak nieporównanie bliższa mu była matka niż ojciec. Bronio rzadko opowiadał angielskim przyjaciółom o ojcu, chociaż był on

wybitnym uczonym w dziedzinie filologii słowiańskiej, człowiekiem z którego można być dumnym. Naówczas był dobrze znany w polskich i niemieckich kręgach akademickich, nie tylko jako filolog lecz również jako etnograf badający Śląsk. We współczesnej nauce polskiej jest doceniany zarówno on, jak i jego dzieło.

Audrey Richards opowiadała mi, że Bronio często wyrażał się o ojcu lekceważąco, mówiąc, że był on surowy, sztywny i nie próbował zrozumieć swego syna. Trudno mi się do tego ustosunkować, gdyż nie pamiętam żeby kiedykolwiek, gdy byłem dzieckiem, wspomniano mojego polskiego dziadka; na pewno o nim mówiono, ale ja tego nie pamiętam; natomiast polska babcia była naprawdę „obcna” w naszej rodzinie. Nigdy jej nie znałyśmy, ponieważ zmarła na rok przed ślubem naszych rodziców.

Była kobietą o wybitnym intelekcie, wielkiej determinacji i całkowitym poświęceniu dla swego uzdolnionego syna. Jak ukazują zdjęcia, była przystojną, młodą kobietą o wąskiej, spiętej gorsetem, talii i kręconych włosach. Z wiekiem utyla, siwe włosy nosiła gładko zaczesane w ciasny kok, lecz zachowała swą wyprostowaną postawę, piękną twarz, grube brwi, przenikliwe oczy i duże, ładnie wykrojone usta.

Lucjan Malinowski zmarł na skutek ataku serca w wieku 58 lat, kiedy Bronisław (który zresztą miał umrzeć w ten sam sposób w tym samym wieku) miał 14 lat. Rodzina Malinowskich mieszkała na terenie krakowskiego uniwersytetu lecz wdowa i syn musieli opuścić ten dom i później mieszkali w różnych mieszkaniach w centrum Krakowa.¹ Mieli ciągle

* Artykuł drukujemy za uprzejmą zgodą Autorki. Pierwodruk „Journal of the Anthropological Society of Oxford” Vol. XV, no. 3 Michaelmas 1984